



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: "Kiedy się dziwić nie przestanę..." : o strategii narracyjnej w "Poczcie do Nigdy-Nigdy" Lucjana Wolanowskiego

Author: Magdalena Bąk

Citation style: Bąk Magdalena. (2009). "Kiedy się dziwić nie przestanę..." : o strategii narracyjnej w "Poczcie do Nigdy-Nigdy" Lucjana Wolanowskiego. W: D. Rott, M. Kubik (red.), "Wokół reportażu podróżniczego. T. 3, Lucjan Wolanowski (1920-2006)" (S. 61-75). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

MAGDALENA BĄK | „Kiedy się dziwić przestanę...”
O strategii narracyjnej
w *Poczcie do Nigdy-Nigdy*
Lucjana Wolanowskiego

Australia jest jak Jack Nicholson

Od tego wdzięcznego porównania Douglas Adams rozpoczął swoją relację z krótkiego pobytu na Hayman Island – wyspie położonej na australijskiej Wielkiej Rafie Koralowej. Opisywana w *Riding the Rays* wyprawa nie była dla pisarza pierwszą okazją do zetknięcia się z Australią, stąd pojawiające w tekście ogólne uwagi na temat kontynentu i jego specyfiki. Porównanie go do Jacka Nicholsona zostało interesująco rozwinięte: „Podchodzi do ciebie i śmieje ci się prosto w twarz w niepokojący i ujmujący jednocześnie sposób”¹. Metafora ta pojawia się zresztą w następującej sekwencji: Amerykę porównał pisarz do wojowniczego młodzieńca, Kanadę do dojrzałej, inteligentnej kobiety. Każda z tych przenośni wydaje się czytelna i stanowić może dla odbiorcy pewnego rodzaju wskazówkę. Tylko śmiech Jacka Nicholsona, choć niewątpliwie kojarzyć się musi pozytywnie (nie dziwi to wcale wobec faktu, że autor otwarcie deklaruje swoją sympatię dla „kraju w dole globusa”), ujawnia jednocześnie swoistą bezradność opisującego – nie da się bowiem w prosty sposób streścić specyfiki tego miejsca. Zachwyca i niepokoi, a nade wszystko, jak człowiek śmiejący się nam nieoczekiwanie i głośno prosto w twarz, dziwi.

Zdziwienie towarzyszyć będzie Douglasowi Adamsowi w całym jego tekście stanowiącym zapis pobytu na Hayman Island. Zdziwienie wydaje się zresztą nieodłącznym elementem poznawania tego miejsca. Jego specyfika i odmienność od wszystkiego, czego doświadczyć może Europejczyk „u siebie”, musi wywoływać zdumienie. Pisanie o Australii przy-

¹ D. Adams: *Riding the Rays*. In: I d e m: *The Salmon of Doubt*. Foreword by S. Fry. London 2003, s. 45. Tłum. – M.B.

pomina więc swoistą „grę z szokiem”, a każdy, kto do niej przystępuje, stara się znaleźć własną strategię, która pozwoli mu z lawiny zaskakujących informacji, fantastycznie brzmiących faktów i porażających swoją „odmiennością” doświadczeń, ułożyć spójną i wciągającą opowieść o kontynencie gdzieś na końcu świata. Warto przyrzeć się, jaką strategię w tej grze zastosował Lucjan Wolanowski w książce *Pocztą do Nigdy-Nigdy*.

Inne nie oznacza dziwne

Uwagę czytelnika zwraca przede wszystkim fakt, że Lucjan Wolanowski, splatając swoją opowieść z niezwyklej anegdot i niewiarygodnych wręcz faktów, sam dziwi się niezwykle rzadko. Wystarczy dla porównania przywołać interesującą pracę Tadeusza Olszewskiego *Australia – kraj dziwów i sprzeczności*. Tytuł książki nie jest efektem strategii marketingowej, ale przybliża sposób, w jaki autor snuje swoją opowieść. Krótka przedmowa zwraca uwagę czytelnika na odmiennosć fenomenów, na które podróznik natrafić musi pod australijskim niebem. W kolejnych rozdziałach pracy zdumienie deklarowane jest często, a przymiotnikami „dziwaczny”, „zaskakujący”, „osobliwy” hojnie obdarza autor opisywane przez siebie zwierzęta, rośliny, zjawiska przyrodnicze i społeczne².

Wolanowski przyjmuje strategię odmienną. Pozornie niezwykle fakty potrafi wytłumaczyć, znajdując analogię ze zjawiskami bliskimi i zrozumiałymi. I tak na przykład, relacjonując kult, jakim otaczają Australijczycy swoich rozbójników, zamiast dziwić się takiemu akurat wyborowi narodowych bohaterów, Wolanowski słusznie zauważa: „W Polsce historyczna postać Janosika przez trzy wieki zapładniała wyobraźnię pieśniarzy i pisarzy”³. W charakterystyczny sposób opisuje też australijskie prawo imigracyjne i przepis, który uchylony został dopiero w 1959 roku, wedle którego każdy ubiegający się o wjazd do Australii może być poproszony o napisanie dyktanda w dowolnym europejskim języku:

Urządник w porcie mógł kazać Polakowi, aby napisał pięćdziesiąt słów po portugalsku, chłop z Turynii musiał wykazać się znajomością greckiego, a Węgra poproszono o dyktando po litewsku [...].

s. 728

² Por. T. Olszewski: *Australia – kraj dziwów i sprzeczności*. Warszawa 1957. Patrz ibidem np. s. 5–6, 38, 41, 108, 160–162, 209, 215, 271–272.

³ L. Wolanowski: *Pocztą do Nigdy-Nigdy*. Reporter w kraju koala i białego człowieka. Warszawa 1978, s. 630. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Numery stron podaję w nawiasach. Korzystam z tej właśnie wersji książki, ponieważ jest ona najpełniejsza.

W relacji Wolanowskiego przepis ten nie jest jednak pokazywany jako absurdalny, ale jako okrutny. Reporter nie dziwi się jego treści, a jedynie odsłania kulisy bezwzględnej polityki imigracyjnej, której zapis taki dawał możliwość zakazania wjazdu osobom uznanym za niepożądane. W ten sposób zadziwiające prawo staje się po prostu charakterystycznym (i haniebnym) rysem polityki, która przecież nie tylko w Australii ma swoje ciemne strony. Brak zdziwienia autora uderza szczególnie, jeśli porównamy ten fragment jego relacji ze *Skokiem na Antypody* Egon Erwin Kisch. Bohater książki (noszący zresztą szereg cech samego pisarza) z mocy owego przepisu poddany zostaje kuriozalnemu dyktandu w języku galickim. Choć wymowa tej opowieści jest w zasadzie podobna – nieudane z przyczyn oczywistych dyktando ma uniemożliwić wjazd do Australii niechcianemu delegatowi na antyfaszystowski zjazd w Melbourne – sposób opisu różni się zasadniczo. Kisch demonstruje absurdalność sytuacji, w której znalazł się jego bohater. Nie wyczerpuje się ona zresztą w scenie samego dyktanda, równie zaskakująca i dziwaczna jest opisana przez autora rozprawa sądowa dotycząca owego nieszczęsnego epizodu i jego konsekwencji⁴.

Wolanowski nie dziwi się także wtedy, kiedy po wylądowaniu na pustyni jego:

Oko zatrzymuje się na stole, autentycznym stole, zasłanym obrusem. Termos, nakrycie do herbaty, wszystko zasłonięte celofanem, aby się nie kurzyło.

s. 175

Wprawdzie nazywa ten widok surrealistycznym, ale na próżno czytelnik oczekiwałby wyrazów zdumienia, że oto pilot rozwożący pocztę i jego polski gość na tym pustkowiu częstowani są herbatką z ciasteczkami, bo pora podwieczorku jest tam tak samo święta jak w dalekiej Anglii. Samo skojarzenie z surrealistycznym płótnem nie jest bowiem jednoznaczne z wyrażeniem zdumienia. Jeśli przyjąć, że nie odsyła ono czytelnika do nadrealizmu w ogóle, czyli swoistego zburzenia logiki i porządku otaczającej rzeczywistości, ale do konkretnego obrazu (prawdopodobnie płótna *Sun Table* Salvadora Dalego), to efekt miałby tu być po prostu wizualny, Wolanowski wspiera niejako swój opis wyobrażeniem malarskim (podobnie jak w innych miejscach wykorzystuje fotografie dla uzupełnienia wyводу).

Nawet kiedy reporter konstruuje swoją relację z oksymoronów, nie pojawia się żaden wyraz odautorskiego zdziwienia:

⁴ Por. E. E. Kisch: *Skok na Antypody*. W: Idem: *Wylądowałem w Australii*. [Tłum. Z. Petersowa]. Warszawa 1957, s. 27, 85, 115–122.

Dzieje Australii to dzieje ładu. Wielkie przestrzenie uczyniły z Australijczyków chyba najbardziej latający naród świata, ich filmy czy literatura opiewają samotnię na bezludziu. A przecież tylko co dziesiąty Australijczyk nie mieszka na wybrzeżu. Ich kontynent oblewany jest przez dwa wielkie oceany, a mimo to ich tradycje morskie są bardzo ubogie.

s. 475

Prosta zasada odwrócenia porządku uznawanego za logiczny została przez Wolanowskiego rozpoznana i zaakceptowana, a jako taka dziwić już nie może. Jak stwierdza reporter przy innej okazji: „Nigdy nie przestanę powtarzać, że w Australii wszystko jest na odwrót!” (s. 329).

Zdarza się również, że reporter pragnie zaaplikować pewną dawkę zdziwienia swojemu czytelnikowi. Najczęściej stosowanym przez niego w tym celu chwytem jest retoryczna pauza uzyskiwana za pomocą wielokropka – wzmagającego napięcie, dającego czas odbiorcy na dokończenie myśli autora w sposób najbardziej zgodny z własnymi doświadczeniami. Na tym „zwykłym” tle autorskie wypowiedzenia błyszczą całym blaskiem niezwykłości. Oto kilka przykładów: „Dostojni lordowie mogli li tości uczyć się od... australijskich tubylców, których uważali za dzikusów” (s. 44); „Ale los zrządził, że nazwisko badacza [Strzeleckiego – M.B.] przetrwało nie na cmentarnym głazie, lecz... na mapie Australii” (s. 114); „Perypetie lekarza-imigranta w Australii zostały opisane w książce wydanej w... Argentynie w języku... litewskim” (s. 363).

Czasem Wolanowski zadziwia jednak swojego czytelnika w sposób mniej subtelny. W podrozdziale o znaczącym tytule *Paradoks o ptasim dziobie* pisze:

Gdyby to zależało ode mnie, umieściłbym dziobaka w izbach wytrzeźwień, gdyż chyba najbardziej pijany człowiek ze strachu odzyskuje świadomość, kiedy coś podobnego ujrzy.

s. 48–49

Dziwaczność stworzenia mierzona jest tutaj jednak kategoriami poznawczymi przeciętnego nie-Australijczyka, a nie stopniem zdumienia samego autora (choć niewątpliwie i w jego odczuciu stworzenie to zasługuje na miano niezwykłego). Pamiętajmy jednak, że mowa tu o zwierzęciu szczególnym:

Pierwsza skóra dziobaka, która została pokazana europejskim naukowcom, wywołała sensację. Badacze byli tak zdumieni, że stwierdzili, iż to falsyfikat – dziób i stopy ptaka wodnego zostały przyszyte do skóry innego zwierzęcia⁵.

⁵ M.J. Roberts: *Dreamtime Heritage. Australian Aboriginal Myths*. Adelaide 1989, s. 20. Tłum. – M.B.

Sugestią swoją Wolanowski daje więc wyraz raczej długiej tradycji postrzegania tych tajemniczych stworzeń przez Europejczyków niż autentycznemu jednostkowemu zdziwieniu.

Nigdy nie mów nigdy

Relacjonującemu historię i doświadczaną przez siebie współczesność Australii reporterowi zdarza się jednak stanąć przed faktami, na które zareagować można tylko skrajnym zdumieniem. Choć, jak zaznaczono na wstępie, Wolanowski dziwi się rzadko, nie oznacza to, że nie dziwi się nigdy. Zdumienie reportera najczęściej dochodzi do głosu w sferze deklaracji i ogólnych ocen, zanika natomiast na etapie relacjonowania owych uznanych za zadziwiające wydarzeń. W rozdziale: *Co się stało z wroną?* czytamy:

Nawet na tle mnogich niezwykłości, w które tak obfitują dzieje Australii, opowieści o odkryciu złota w poszczególnych rejonach wielkiego lądu zaliczają się do rzędu tych, o których się mawia, że rzeczywistość przekracza najbujniejszą fantazję.

s. 585

Dzieje Australii zostały tu wprost określone jako niezwykle, a historia odkrycia złota przekraczać ma nie tylko możliwości pojmowania, ale i wyobraźnię ludzką. Mimo tego wstępu próżno jednak szukać w całym rozdziale śladów zdumienia autora. Relacjonując fakty, przytaczając anegdoty, reporter nie formułuje już ocen, skupia się na przekazaniu szczegółów, zdumienie ustępuje miejsca pasji sprawozdawczej i gawędziarskiej. Podobnie jest w przypadku opisu miasta Darwin (w rozdziale *Morderca z Wężowej Zatoki*). Choć reporter chętnie deklaruje zdumienie dziejami Australii, rzadko ma czas dać mu wyraz na kartach swej książki, a jeśli już to robi, zdarza mu się „pożyczać zdziwienia” cudze – np. Marka Twaina⁶.

⁶ Cytowane przez Wolanowskiego stwierdzenie pochodzi z książki M. Twaina: *Following the Equator*. Hartford, Connecticut 1898 (rozdział XVI, por. s. 46–47). Trzeba zresztą dodać, że Twain dziwi się wprawdzie spektakularnie, ale wcale nie tak często jak można by wnosić z przywoływanego fragmentu. Być może dlatego, że choć sam kontynent jest dość specyficzny, a historia ulokowanego tam kraju często niewiarygodna, to jednak Australijczycy nie różnią się, zdaniem autora, zasadniczo od Amerykanów.

Autentyczne zdumienie autora wywołują też historie poszczególnych ludzi, anegdoty, które poznał podczas swoich wędrówek po dalekim lądzie. W historiach tych, będących integralną częścią australijskiej kultury i tradycji, najdziwniejsze jest jednak najczęściej nie to, co typowo australijskie, świadczące o specyfice tego miejsca na ziemi, ale to, co uniwersalne – nieprzewidywalność losu i ludzkich zachowań. Dziwnym nazywa Wolanowski życiorys Ruth Daylight z plemienia Mula-Bula, której na kilka dni dane było przeistoczyć się w małą damę, kłaniającą się samej angielskiej królowej. Zakosztowawszy innego życia, Ruth powróciła do rodzinnego plemienia, ale nie umiała się już w nim odnaleźć, choć jednocześnie nie była gotowa, aby porzucić swój świat i odejść „do białego człowieka” (por. s. 380–382). Dziwność (a może nawet ironia) losu nie wynika tu ze specyfiki australijskiej. Człowiek żyjący pomiędzy dwiema kulturami skazany jest na podobną egzystencję niezależnie od tego, czy dzieje się to pod niebem Australii, czy jakąkolwiek inną szerokością geograficzną.

Zdarzają się oczywiście w toku opowieści także zdziwienia autentycznie australijskie – dotyczące choćby miejscowej fauny i flory. A te pojawiają się zawsze tam, gdzie ani wiedza książkowa, ani konsultacje naukowe, ani nawet mądrość tubylców czy mieszkańców danego obszaru nie przychodzą reporterowi z pomocą. Kiedy w wybudowanym przez ludzi sztucznym zbiorniku w niewyjaśniony sposób tuż po deszczu pojawiły się ryby, autor mógł to skomentować jedynie słowami: „To dziwny kraj, ta Australia!” (s. 111). Podobną reakcję wzbudziła opowieść o nietypowym zachowaniu orek. Autor twierdzi wprawdzie, że została ona zaczerpnięta z opracowania naukowego, ale nie odbiera jej to waloru niezwykłości. „Historia, którą chciałbym tu przekazać, jest tak niesamowita, że wolę od razu podać jej źródło” (s. 231) – pisze Wolanowski, świadomy faktu, że książka, na którą się powołuje, jest źródłem fascynującej opowieści, ale nie dostarcza przekonujących wyjaśnień. Zresztą autorowi także i w tym wypadku chodzi przede wszystkim o reakcję czytelnika (demonstrowanie własnego zaskoczenia wydaje się elementem prowadzonej tu z odbiorcą gry).

Człowiek, który wiedział dużo

Stosunkowo łatwo odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Wolanowski dziwi się tak rzadko, mimo iż opowieść o Australii (cytując Marka Twai-

na) nazywa serią „najwspanialszych kłamstw”. W książce swojej balansuje on bowiem pomiędzy dwiema perspektywami, dwoma sposobami oglądu: „z zewnątrz”, czyli oczyma turysty, czytelnika, człowieka, który nie zna „kraju w dole globusa”, i „od wewnątrz”, czyli z perspektywy kogoś, kto przeczytał, zobaczył i wysłuchał wystarczająco wiele, aby zrozumieć. Pierwszej perspektywie towarzyszyć musi zdziwienie, drugiej – fascynacja. Reporter nie rości sobie prawa do tytułu tego, który wie o Australii wszystko, ale wie dużo, nawet o tym „[...] czego przeciętny Australijczyk nigdy nie ogląda i nigdy nie obejrzy” (s. 76).

Wiedzę o swoim ulubionym kontynencie⁷ czerpie zresztą Wolanowski z najróżniejszych źródeł – z lektury fachowej, literatury pięknej, mitologii, prasy, ale też (a może przede wszystkim) z rozmów z ludźmi, anegdot, żartów, a nawet ze spisów zawartości magazynów i spiżarni. Jeśli dodać do tego fakt, iż autor ma świadomość, że nie należy przykładać „[...] naszych zwyczajów do dalekich lądów i ludów” (s. 527), staje się jasne, dlaczego dziwi się rzadko i nie tak spektakularnie jak choćby cytowany już w tym szkicu Douglas Adams czy Mark Twain.

Pisząc o swojej wędrówce po Morzu Koralowym (czyli okolicach Adamsowskiej Hayman Island), zanotował:

GSST, czyli Główny Sezon Skubania Turystów trwa od października do grudnia, kiedy jest upał, ale wieją ożywcze wiatry, a morze jest mniej burzliwe. [...] My nie gramy na giełdzie, na bywanie w tak wytwornych lokalach nas nie stać, widzimy za to więcej piękna podczas jednego dnia włóczęgi między rafami niż turyści w trzy tygodnie pobytu.

s. 529–530

Wyraźnie zarysowana została tutaj opozycja „my – ludzie stąd” (w tym wypadku załoga statku odwiedzającego latarnie morskie na wyspach rozsianych po Morzu Koralowym) i „oni – turyści” (miło i luksusowo spędzający czas w Australii, która jest dla nich tylko egzotycznym kurortem).

⁷ Ocenę tę formułuję, opierając się na wypowiedzi samego autora (por. „Choć 8 razy byłem w Australii, chociaż poświęciłem jej 3 książki, to jednak chyba najchętniej znów poleciałbym do tego »kraju ponad 5 tysięcy lotnisk« [...]. Poleciałbym, bo tam w Sydney, mieszka moja córka farmaceutka, bo tam zawsze zdarzyć się może coś nieoczekiwanego”. Cyt. za: A. Tu mi a l i s: *Podróże Wolanowskiego. Cztery razy dookoła świata*. „Gazeta Uniwersytecka UŚ” (dodatek specjalny), kwiecień 2006, s. 7).

Powiedz mi, co cię dziwi, a powiem ci, kim jesteś

Jeśli jednak owych nielicznych śladów zdumienia w relacji Wolanowskiego poszukiwać warto, to dlatego, że wydaje się ono istotnym elementem w procesie poznania. Ci, którzy chcą zrozumieć, dziwią się przecież często. Dziwią się sami Australijczycy, kiedy próbują opisać siebie jako naród i społeczność. W znakomitej książce Donalda Horne'a *The Lucky Country. Australia in the sixties*⁸ zdumienie często deklarowane jest *expressis verbis*. Autor śledzi wręcz paradoksy, które zdziwiłyby każdego Australijczyka, gdyby tylko zechciał się nad nimi zastanowić. Należy do nich choćby fakt, że w kraju o gorącym klimacie i filozofii życiowej koncentrującej się na poszukiwaniu i osiągnięciu szczęścia niezwykle długo utrzymała się cenzura i zakaz zawierania zakładów, a dobrych restauracji w latach sześćdziesiątych było ciągle niewiele. Na paradoks zakrawa też to, że Australijczycy, skazani na słabo zaopatrzone muzea i reprodukcje obrazów wystawianych w Europie, pokochali wizyty w galeriach i wypracowali swoistą modę na takie właśnie spędzanie wolnego czasu⁹. Richard White w książce *Inventing Australia* rekonstruuje natomiast proces kształtowania się australijskiej tożsamości narodowej, który w jego ujęciu także obfituje w momenty zaskakujące¹⁰.

Sam wybór elementów uznanych za zadziwiające, a później sposób ich wyjaśnienia zależy w znacznej mierze od wiedzy, doświadczeń, wyników badań, którymi dysponuje dany autor. Pisząc o tych samych wydarzeniach, Wolanowski i White odwołują się do różnych faktów czy obserwacji, a w konsekwencji ich wyjaśnienia także znacznie się różnią. Obaj autorzy opisują na przykład zamięłowanie Australijczyków do krykieta. Dla polskiego reportera jest to okazja do odnotowania uwielbienia, jakim mieszkańcy tego kraju darzą sport i przytoczenia zabawnej anegdoty dotyczącej tego, jak konkurowali oni z Anglikami (z sukcesem) o palmę pierwszeństwa w tej dyscyplinie o brytyjskim rodowodzie. Analiza White'a – choć przyznaje on, że słabość do sportu jest jedną z cech wyróżniających Australijczyków – zmierza natomiast w innym kierunku. Z pozoru błahy fakt jest, jego zdaniem, przykładem pokutujących w XIX wieku w społeczeństwie australijskim obaw, że „brytyjska rasa” w gorącym klimacie antypodów musi ulec degeneracji i fizycznemu osłabieniu. Stawką „krykietowego pojedynku” była więc nie tylko dominacja w tej konkretnej

⁸ D. Horne: *The Lucky Country. Australia in the sixties*. Adelaide 1968.

⁹ Ibidem, s. 39, 78, 79.

¹⁰ R. White: *Inventing Australia. Images and Identity 1688–1980*. Sydney–London–Boston 1981.

dyscyplinie sportu, ale też zdobycie przekonującego dowodu na to, że australijscy potomkowie Anglików w niczym nie ustępują swoim przodkom, a nawet ich przewyższają¹¹.

O sposobie postrzegania poznawanych fenomenów decyduje jednak nie tylko wiedza na ich temat. Istotna może się bowiem także okazać rodzima tradycja, która ukształtowała reportera, a która czasem sprawia, iż konfrontowane z nią zjawisko, choć zrozumiałe i wytłumaczalne, budzi zdumienie i nie pozwala się – mimo wszystkich posiadanych na jego temat wiadomości – wpisać w większą i logiczną całość. W *Poczcie do Nigdy-Nigdy* ten specyficzny punkt odniesienia, który nazywać będę „polską perspektywą”¹², bez wątpienia nie dominuje, daje jednak kilkakrotnie znać o sobie. Najciekawszym przykładem jest fragment poświęcony historii australijskiego hymnu. W opowieści tej bowiem – dla Polaka – zaskakujące i godne opisanie musi być właściwie wszystko.

Z ziemi polskiej...

Zacznijmy od samego wyboru. O pieśni *Advance Australia Fair* autorstwa Petera D. McCormicka (posługującego się literackim pseudonimem Amicus) Wolanowski pisze:

Jak to się niekiedy zdarza, gdy hymn zrodził się nie w ogniu walki czy rewolucyjnych wydarzeń, ale powstał na zamówienie za biurkiem kompozytora czy pisarza – jest to pieśń bardzo dostojna, ale niezbyt porywająca.

s. 289

Wśród samych Australijczyków wprawdzie utwór ten także wzbudził mieszane uczucia, ale to nie brak osadzenia w historii był powtarzającym się zarzutem¹³. Trzeba zresztą dodać, że utwór ten towarzyszył przecież Australijczykom w istotnych dla ich historii momentach – odśpiewał go chociażby chór liczący 10 000 śpiewaków podczas inauguracji Związku Australijskiego (Commonwealth of Australia) 1 stycznia 1901 roku. Nie

¹¹ Ibidem, s. 72.

¹² W omówionym powyżej znaczeniu – nie chodzi tu bowiem o inne ślady „polskich” zainteresowań Wolanowskiego, przejawiające się w tropieniu australijskich poloników czy dygresji polskich pojawiających się w różnych funkcjach w jego tekście. Tego typu ślady, niejako oczywiste, znajdują się poza obszarem refleksji rozwijanej w niniejszym szkicu.

¹³ Zob. ankieta: *Mixed reactions to new anthem*. „Melbourne Herald-Sun Newspaper”, 19.04.1984.

wspomina o tym Wolanowski, bo przecież w porównaniu z polskim *Mazurkiem Dąbrowskiego* z 1797 roku australijska pieśń rzeczywiście wydaje się słabo wpisana w tradycję.

Specyfika *Mazurka Dąbrowskiego* nie ogranicza się zresztą do tego, że może się on poszczycić długą historią. Tekst tej żołnierskiej piosenki odzwierciedla bowiem jedną z najważniejszych przemian, jakie dokonały się w mentalności polskiej na przełomie wieku XVIII i XIX, a mianowicie przejście od myślenia w kategoriach państwa, którego jest się obywatelem, do myślenia w kategoriach narodu, którego jest się członkiem niezależnie od fizycznego istnienia bądź (jak ma to miejsce w Polsce pod zabarami) nieistnienia kraju¹⁴. Słowa *Mazurka Dąbrowskiego* wyraźnie ukazują ten nowy sposób myślenia: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”. Istotna jest tu kategoria „my” – wszyscy Polacy. Wyznacznikiem tej na nowo zdefiniowanej wspólnoty jest specyficzna więź duchowa, oparta na kulturze, historii, religii, a nie na zamieszkiwanym obszarze. O fenomenie tych słów Wybickiego tak mówił Adam Mickiewicz w Collège de France:

Albowiem człowiek, gdziekolwiek się znajduje, skoro myśli, czuje, działa, może być pewny, że w tejże samej chwili tysiące jego spółrodaków myśla, czują i działają podobnie jak on. Ta spójnia niewidoma łączy narodości.

Wykład XXIII, kurs II, grudzień 1841 – lipiec 1842¹⁵

Niosąc tak istotne treści, *Mazurek Dąbrowskiego* w naturalny niejako sposób wyrażał od początku narodową tożsamość Polaków. Jego oficjalne uznanie za hymn w latach 1926–1927 uznać należy za potwierdzenie funkcji, którą pełnił już wówczas przez ponad stulecie.

Tymczasem *Advance Australia Fair* nie tylko nie może się poszczycić tak ważną tradycją, ale też trudno uznać, że pieśń ta wyraża australijski sposób postrzegania fenomenu narodowościowego. Wolanowski zwraca się zatem ku innemu utworowi – *Waltzing Matilda*, przepowiadając, że to właśnie ta pieśń zostanie ostatecznie uznana za australijski hymn. Wolanowski nie mówi wprost, dlaczego w sporze tym oddaje swój głos na balladę Patersona, wskazując jedynie na ogromną popularność tego utworu i sympatię, jaką darzą go Australijczycy. Wydaje się, że to właśnie na tej podstawie formułuje sąd:

¹⁴ Por. C. Zgorzelski: *Wśród gwiazd liryki stanisławowskiej*. W: Idem: *Od Oświecenia ku Romantyzmowi i współczesności. Szkice historycznoliterackie*. Kraków 1978, s. 85–91.

¹⁵ A. Mickiewicz: *Literatura słowiańska*. W: Idem: *Dzieła*. T. 9. Oprac. J. Maślanka. Warszawa 1997 [Wydanie Rocznikowe], s. 298.

I wszystko wskazuje na to, że jednak *Waltzing Matilda* będzie hymnem, najwyżej słowa zostaną przerobione. Ktoś bowiem nawet zauważył, iż trudno sobie wyobrazić, by pieśń o zgonie złodzieja owiec nadawała się do grania w czasie uroczystych pogrzebów z pełną galą...

s. 295

Oczywiście w roku 1978 Wolanowski nie mógł jeszcze wiedzieć, że tak się nie stanie. Dopiero bowiem kilka lat później, dokładnie 19 kwietnia 1984 roku, *Advance Australia Fair* ostatecznie pokonała konkurencję, zyskując miano oficjalnego hymnu.

A jednak głos oddany na *Matyldę*, jeśli miałby się opierać na analizie preferencji Australijczyków, wydaje się zaskakujący. Australia, czego nie omieszkiał odnotować reporter, długo nie mogła się zdecydować na wybór tej najważniejszej dla kraju pieśni, która miała częściowo zastąpić *God Save the Queen*. Wolanowski skrupulatnie odnotowuje wahania nastrojów i odmienne opinie poszczególnych polityków i obywateli, ze szczegółami także odtwarza przebieg konkursu na hymn narodowy (ogłoszonego 26 stycznia 1973 roku). Cieszył się on ogromnym powodzeniem, a mimo to nie wyłonił zwycięzcy. Jury konkursu uznało bowiem, że żadna z nadesłanych propozycji nie dorównuje trzem pieśniom tradycyjnie niejako pretendującym do zaszczytnego miana narodowej, czyli: *Advance Australia Fair*, *Waltzing Matilda* i *Song of Australia*. Wierne, jak dotąd, sprawozdanie w tym miejscu jednak się urywa i dalej reporter poświęca uwagę już wyłącznie *Matyldzie*, podsumowując wywód cytowanym powyżej przypuszczeniem.

Tymczasem konkurs na hymn nie skończył się przecież w ten sposób. Jeszcze we wrześniu tego samego roku podjęto decyzję o rozpisaniu ankiety, w której obywatele mogliby wyrazić swoją opinię na temat proponowanych pieśni. Ankietę tę rzeczywiście przeprowadzono, a jej wyniki, jak notuje Gough Whitlam (premier, który hasłem swojej kampanii wyborczej w 1972 roku uczynił właśnie „poszukiwanie hymnu narodowego”), były następujące: 51,4% respondentów wskazało na *Advance Australia Fair*, 19,6% na *Waltzing Matilda*, a 13,6% na *Song of Australia*¹⁶. Widocznie jednak Australijczycy nie byli aż tak przekonani do słynnej ballady, skoro ponad połowa osób uczestniczących w plebiscycie wskazała na utwór autorstwa McCormicka. Co więcej, kiedy w 1976 roku Malcolm Fraser (kolejny premier australijskiego rządu powołany po dymisji Gough Whitlama) „[...] chciał za wszelką cenę przywrócić *God Save the Queen* do rangi hymnu narodowego, a *Waltzing Matilda* uznać za pieśń narodową”¹⁷,

¹⁶ G. Whitlam: *The Whitlam Government 1972–1975*. Viking 1985, s. 145.

¹⁷ Ibidem.

w maju 1977 roku w konstytucyjnym referendum znów zadano obywatelom pytanie o ich preferencje. Ponownie zwyciężyła pieśń *Advance Australia Fair* (43,5% głosów), a *Waltzing Matilda* znalazła się na miejscu drugim (zdobywając jednak tym razem większe poparcie – 28,3%)¹⁸.

Wolanowski mógł, oczywiście, o tym wszystkim nie wiedzieć, ale dane te sprawiają, że chce się szukać gdzie indziej, niż w znajomości australijskich gustów, podstaw sugestii autora co do przewagi *Matyldy* w wyścigu po najwyższe laury. Tę chęć podsycą również fakt, że w kolejnym – znacznie skróconym – wydaniu *Poczty do Nigdy-Nigdy* opublikowanym w roku 1990 (a więc już po ostatecznym zwycięstwie *Advance Australia Fair*), autor zastąpił jedynie nieaktualną przepowiednię, sformułowaniem: „A jednak *Waltzing Matilda* nie będzie hymnem”¹⁹. Brak tu jakiegokolwiek komentarza, autor nie poświęca też w tym wydaniu więcej uwagi utworowi, który ostatecznie został przez Australijczyków uznany za najważniejszy. Co więcej, spostrzeżenie o tekście ballady nieadekwatnym do niektórych ceremonii, w poprzednim wydaniu będące jedynie łatwą do usunięcia przeszkodą w triumfalnym pochodzie *Matyldy* na najwyższy stopień podium, tutaj ma służyć do wyjaśnienia przyczyn jej porażki (zresztą autor dystansuje się od tej opinii, pisze: „**Ktoś** nawet zauważył...”).

Sklonność ku *Matyldzie* wydaje się więc nie tyle skłonnością większości Australijczyków, ile samego Wolanowskiego. Najłatwiej wytłumaczyć ją właśnie „polską perspektywą”. *Waltzing Matilda* zdaje się do pewnego przynajmniej stopnia spełniać wymagania, które w naszej tradycji i kulturze stawiamy przed narodowym hymnem, a które Wolanowski sformułował jako „zrodzenie się w ogniu walki czy rewolucyjnych wydarzeń”. Jest to bowiem pieśń bez wątplenia oddająca realia życia ludzi w buszu, podejmująca legendę samotnych wędrowców przemierzających bezkresne połacie lądu, a zatem tę wersję historii, która cieszy się w Australii największą popularnością i dość powszechną akceptacją²⁰.

Brak komentarza do odmiennego od przewidywanego układu spraw w ostatnim wydaniu *Poczty do Nigdy-Nigdy* da się wytłumaczyć chyba tylko zdumieniem Polaka-reportera. Jakże interesujące pole do analizy rozpościera się tutaj bowiem przed człowiekiem, który chce zrozumieć Australię. Spod tego pozornie nielogicznego wyboru, prześwieca przecież głębszy sens. Historyczna dystynkcja to nie wszystko. Hymn powinien spełniać także funkcję integrującą, być elementem wyrażającym i wspierającym narodową tożsamość. Czy rzeczywiście *Waltzing Matilda* tak

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ L. Wolanowski: *Pocztą do Nigdy-Nigdy. Reporter w kraju koala i białego człowieka*. Warszawa 1989 [właśc. 1990], s. 195.

²⁰ A. Jamrozik: *The Chains of Colonial Inheritance*. Sydney 2004, s. 9.

świetnie się do tego celu nadaje? Odwołuje się wprawdzie do czasów pionierów i jednego z ulubionych australijskich gatunków – ballady o buszu, ale przecież świat opiewany przez Patersona wpisuje się tylko w jeden wymiar australijskiej legendy. Prawda o Australii nie jest jednak ani tak romantyczna, ani tak jednostronna. Jak dowodzą prace wielu historyków i socjologów, narodowa tożsamość to problem, z którym Australia nieustająco się boryka. Dla większości europejskich narodów ich tożsamość jest czymś oczywistym, Australijczycy natomiast „[...] choć minęło już ponad 100 lat od ogłoszenia Federacji, [...] ciągle pytają, kim jesteśmy”²¹. Nie jest wcale oczywiste, iż odpowiedzi na to pytanie szukać powinni właśnie w balladzie o złodzieju owiec, która na dodatek nawiązuje wyrażenie „[...] do tradycji ballad angielskich i szkockich, a także pieśni irlandzkich – do tradycji stron, z których pochodziło wielu pierwszych osadników w Australii”²². Brytyjska (czy anglo-celtycka) tradycja to także tylko jeden z aspektów australijskiej historii, kultury i mentalności. Nie przejrzy się w nim ten wcale już nie taki młody, choć nadal poszukujący tożsamości, naród.

Można, oczywiście, wyrazić uzasadnione wątpliwości, czy *Advance Australia Fair* pełniej wyraża narodową specyfikę mieszkańców „kraju na dole globusa”. Nie sposób jednak nie zauważyć, że sama droga, którą przebyła pieśń McCormicka, jest znacząca. Stopniowe wypieranie *God Save the Queen*, a później zmiany w tekście zmierzające do usunięcia wszystkich fragmentów, które sugerowałyby zależność od Wielkiej Brytanii (usunięto całą drugą zwrotkę, istotna jest także zmiana 3 wersu strofy trzeciej) – są zapisem powolnego dojrzewania narodu australijskiego do niezależności i próby wypracowania własnej tożsamości. Niezbyt porywający efekt finalny w postaci dość patetycznego i sztucznie brzmiącego tekstu przypomina natomiast, że próba ta – jak twierdzi wielu znawców przedmiotu – ciągle jeszcze daleka jest od zakończenia.

Wolanowski, który niejednokrotnie na kartach swojej książki daje świadectwo głębokiego zrozumienia Australii, jej specyficznej kultury i powikłanej historii, nie wykorzystał jednak okazji, aby obok garści informacji historycznych dotyczących konkursu na hymn, pokazać złożoną problematykę, którą on ujawnia. Być może właśnie dlatego, że był tym faktem po prostu zaskoczony. Nie jako reporter, ale jako Polak, dla którego kwestia narodowej tożsamości nie jest sprawą otwartą, czekającą na dookreślenie.

²¹ Ibidem, s. 24.

²² *Works of „Banjo” Paterson: with an introduction and bibliography*. Wordsworth 1995, s. V.

Kiedy się dziwić przestanę...

Zdziwienie stanowić może pierwsze ogniwo w procesie poznawczym, być śladem autentycznego zainteresowania obserwowanymi i doświadczanymi fenomenami. To dlatego Jonasz Kofta, z którego utworu pożyczony został tytuł niniejszego szkicu, pisał: „Kiedy się dziwić przestanę, będzie po mnie”. Zdziwienie było także koniecznym etapem na drodze Wolanowskiego do poznania i pokochania „kraju w dole globusa”. *Pocztą do Nigdy-Nigdy* wiele temu zdziwieniu zawdzięcza. Jeśli nie widać go na jej kartach zbyt często, to dlatego, że strategia narracyjna Wolanowskiego opiera się przede wszystkim na wyjaśnianiu, pokonywaniu dystansu, oswojaniu nawet tych zjawisk, które mieszkańcom naszej szerokości geograficznej w pierwszej chwili muszą wydawać się szokujące. Parafrazując słowa Kofty, o strategii tej można by powiedzieć: „Kiedy się dziwić przestanę, zacznę pisać”.

Magdalena Bąk

“When I stop being surprised...”
On the narrative strategy in *Pocztą do Nigdy-Nigdy*
[*Letters to Never-Never*]
by Lucjan Wolanowski

S u m m a r y

The aim of the text is to examine the narrative strategy used by Lucjan Wolanowski in *Pocztą do Nigdy-Nigdy*. The focal point being examined here is the category of “surprise”, which (though clearly evident in Australian reports of other authors) is rarely used in book by Wolanowski. A special emphasis is put on “surprise” revealing the “Polish perspective” of the narrator-author, which was discussed on the basis of the example of his report from the competition concerning the Australian anthem.

Magdalena Bąk

„Wenn ich damit aufhöre, mich zu wundern...”
Die narrative Strategie des Werkes
Pocztą do Nigdy-Nigdy [*Die Post an Niemals-Niemals*]
von Lucjan Wolanowski

Zusammenfassung

Das Ziel des vorliegenden Textes ist, die von Lucjan Wolanowski in seinem Buch *Die Post an Niemals-Niemals* angewandte narrative Strategie zu untersuchen. Analysiert wird hier vor allem die Kategorie „Verwunderung“, die im Wolanowskis Buch selten angewandt wird, obwohl sie in australischen Berichten von anderen Autoren sehr oft zum Vorschein kommt. Besonders beachtenswert sind solche „Verwunderungen“, die die „polnische Perspektive“ des Erzählers-Autors verraten, was am Beispiel seines Berichtes über den Preis auf die Hymne Australiens erörtert wurde.